NR. 4 ROK 3

DOBROBYT

— KWIECIEŃ 1934. —

CZASOPISMO GOSPODARCZE DLA WSZYSTKICH

Teorja ilościowa pieniądza w świetle rzeczywistości.

Zagadnienia walutowe stały się osią zainteresowania ekonomistów świata.

W Polsce też, sprawy walutowe wybijają się na front publicystyki gospodarczej. Z czasem wytworzyły się dwa obozy:

1) zwolennicy teorji ilościowej pieniądza z prof. Adamem Krzyżanowskim na czele, oraz

2) przeciwnicy tej teorji pod egidą prof. W. S. H. w Warszawie Jana Stanisława Lewińskiego.

Grupa pierwsza twierdzi, że: **ceny są uwarunkowane ilością** i sprawnością obiegu pieniężnego.

Druga grupa twierdzi że:

ceny nie zależą od ilości pieniędzy, lecz od wielkości zakupów.

Jeżeli wnikniemy w istotę zagadnienia cen, to przyjdziemy do przekonania, że grupa pierwsza lepiej formułuje swe myśli, gospodarcze, bo przecież „wielkość zakupów“ wysuwana przez grupę drugą też zależy od ilości i sprawności obiegu pieniężnego.

Gdyby ktoś umiał syntetycznie ująć jądra myśli grupy pierwszej i drugiej łącząc je harmonijnie w jedną całość, byłby najbliższy prawdy.

Lecz gdyby nawet sformułowano z matematyczną ścisłością wzór określający zależność cen od zjawisk monetarnych i handlowych, to życie gospodarcze i tak nie doznałoby żadnej poprawy, bo

cena nie stwarza dobrobytu!

Gonienie za zwyżką cen leży w psychologji każdego producenta. — Jedni są producentami towaru, drudzy producentami pracy fizycznej względnie umysłowej. I cóż przyszłoby ludzkości z tego, że wszystkie ceny poszłyby w górę? Podrożałby towar i praca. W efekcie **nicby się nie zmieniło na korzyść bytowania ludzkości.**

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy kwestję cen rozpatrzymy na płaszczyźnie gospodarczej **jednego państwa**, w konkretnym wypadku Polski. — Polska jako jednostka zadłużona, posiadająca ogrom nieużytkowanych sił roboczych i małą ilość pieniędzy, powinna dążyć wszystkimi sposobami do

obniżenia cen.

Należy **obniżyć** cenę pracy i cenę surowca, należy **obniżyć** cenę towarów, podatków, świadczeń społecznych, transportu, poczty i wogóle cenę wszystkich elementów życia gospodarczego **niewyłączając długów** i oprocentowania.

Wtedy teorja ilościowa pieniądza znajdzie w Polsce swój wyraz gdyż bez dewaluacji nasze dzisiaj niedostateczne środki obiegowe pieniężne obsłużą wystarczająco wymianę dóbr materjalnych i niematerjalnych, **w ramach obowiązującego ustroju**.

Wtedy Polska jako tanie źródło zakupów będzie mogła sprzedawać wszystko zagranicy bez uciekania się do form dumpingowych.

Ze zdrowego eksportu uzyskamy dostateczną ilość walut dla obsługi długów zagranicznych, bez straty dla gospodarstwa narodowego, gdyż wtedy będą mogli pracować wszyscy bazrobotni, więc ilość wytworzonych przez miljonową rzeszę rąk pracy dóbr, które dzisiaj nie powstają zupełnie, nietylko pokryje nasze raty płatuicze, ale nadto w Polsce pozostanie pewna **nadwyżka wzbogacenia** społeczeństwa polskiego.

Krótkowzroczny egoizm popychający nas do windowania cen wgórę **szkodzi nam** w rezultacie napewno, gdyż kompresuje nasze życie handlowe wewnątrz i nazewnątrz ubogiej w środki pieniężne Polski.

Aby nie pozostać gołosłownymi, **będziemy dążyć do obniżki cen węgla**, którym dysponujemy, a da Bóg także innych produktów przemysłowych o ile społeczeństwo nas poprze i będziemy mogli uzyskać **gestję w dalszych redutach**, egoistycznej, opartej o obcy kapitał produkcji przemysłowej w Polsce.

Ceny produktów rolnych, powinno się **na ten czasokres** obniżek cen wytwórczości przemysłowej, **usztywnić**.

Pomóżcie nam przez poparcie akcji „Dobrobytu"!

Tadeusz Ostrowski:

CZYN W NASZEJ KOPALNI

Ludzie należący do wielkich kopalń śląskich nazywają kopalnię „Dobrobytu" pogardliwie „maraską" (bieda-szyb).

Nikt z nich nie wierzy, aby ta „maraska" mogła się utrwalić i rozwinąć.

Na początku kiedy nie mieliśmy jeszcze wydobytego węgla, podśmiechiwano się z personelu górniczego, a w szczególności ze sztygarów, że pracują w kopalni „psińca", a nie węgla.

Twardych Górnoślązaków podniecały te drwiny do wytężonej pracy. — Kierownik ruchu kopalni inż. Szafranek, starszy sztygar Kiel i młodsi jak Henzel oraz Hofbauer nie patrzyli i nie patrzą na zegarki. — Pracują zacięcie, zajadle, aby z „maraski" zrobić wielką kopalnię.

Jako doświadczeni górnicy wiedzą, że nasz teren górniczy jest znakomity, że my mamy jeszcze niedaleko powierzchni te cenne pokłady węgla, które inne kopalnie już przed dziesiątkami lat wyeksploatowały, że od ich energicznej i wytrwałej pracy zależy tempo rozwoju pierwszej polskiej kopalni na Górnym Śląsku.

Niedawno temu przyszedł na nasz nowy szyb w lesie jakiś obcy człowiek. Mógł wejść na teren kopalniany, bo teren jest nieogrodzony. Nie mamy pieniędzy na solidne ogrodzenie, a lichego stawiać nie warto. Patrzył, spoglądał, podpatrywał, udawał niby kupca, niby laika, a wkońcu zabrał „na próbę" kilka kawałków węgla i pojechał do Rybnika.

Przypadek zrządził, że dowiedzieliśmy się, kto to był i poco przyjechał do Jaśkowic. — W jednej z restauracyj rybnickich, czekało na niego dwóch Dyrektorów kopalń pruskiego gwarectwa. Kiedy pokazał im węgiel z naszej kopalni wpadli na niego z oburzeniem:

— Sie, Obersteiger, — halten Sie uns für Trottel, — so eine kohle, — die kann nich von Jaszkowitz sein — Sie waren zu faul dorthin zu fahren und haben die beste kohle von der Grube „Emma" gebracht — Sie können die Stellung verlieren für diese Irzeführung der Direction!

Wywiadowca — górnik zdołał ich w końcu przekonać, że to węgiel „Dobrobytu, a nie z innej kopalni.

Nasz węgiel jest znakomity, można go zaliczyć do klasy najlepszych.

Wydobycie nasze jest dotąd skromne, ale geolo-

giczne warunki górnicze mamy doskonałe, będziemy mogli wydobycie nasze zwiększyć. — W ciągu jednego miesiąca prześlismy otworem świdrowym przez **pięć pokładów** nadających się do rentownej eksploatacji. Pięć pokładów to nie fraszka, w szczególności, jeżeli głębokość zalegania między jednym a drugim nie przekracza 30 metrów.

Geolodzy twierdzą, że tereny koło Jaśkowic posiadają najbogatsze formacje węglowe. Podobno do 2.200 m. wgłąb ziemi leżą tam znakomite jakościowo pokłady czarnych diamentów.

Program czynu w naszej kopalni jest jasny. Dążymy do zwiększenia wydobycia, aby tanim węglem obdzielić jaknajwięcej polskich konsumentów. A kiedy nasza załoga górnicza nabierze zaufania do naszych poczynań uczynimy z naszej kopalni próbną komórkę ideologji „Banku Pracy" w myśl zasad encykliki „Quadragessimo anno".

Ilość wydobywanego węgla w Polsce, czyli produkcja węglowa jest ograniczona rozporządzeniem Min. Przem. i Handlu i początkowo miano zamiar naszą produkcję wtłoczyć w ramy karłowatej kopaleńki. — Dopiero delegacja naszego zarządu zdołała w Warszawie przedstawić czynnikom miarodajnym różnicę między produkcją naszej kopalni, a innych.

Rozsądny naczelnik departamentu górniczego zrozumiał, że przy zasadzie stałej wielkości produkcji węglowej w Polsce lepiej będzie, gdy będą pracować kopalnie niezmechanizowane, gdzie do wydobycia 1 tony dziennie potrzeba 1 górnika, niż zmechanizowane, które wyrzucają na wierzch 6 ton na 1 górnika dziennie. — Przyjęcie **sześciu** bezrobotnych na naszej kopalni powodować może redukcję **jednego** górnika na kopalni zmechanizowanej i ten fakt jest decydujący, dla którego produkcja kopalni „Dobrobytu" nie powinna nigdy ulec ograniczeniu.

Ufamy, że **polskie** Władze nie będą tłumić rozwoju pierwszej **polskiej** kopalni na Górnym Śląsku.

BĘDZIE WOJNA

Szef biura prasowego ministerstwa spraw zagranicznych w Tokio, p. Jamaguszi, oświadczył, że najwyższy czas, aby położyć kres anarchji panującej przeszło 20 lat w Chinach.

Powodem tej anarchji jest wedle haseł japońskich ciągłe mącenie stosunków chińskich przez różne mocarstwa,

Wobec powyższego na Japonję spada posłannictwo skonsolidowania wewnętrznych spraw chińskich, choćby z racji sąsiedztwa i powinowactwa żółtej rasy i dlatego Japonja zdecydowana jest i dąży do

objęcia protektoratu nad całymi Chinami.

Oświadczenie p. Jamaguszi potwierdził półoficjalnie minister japoński Hiroty, który to oświadczenie nazwał logicznem i jasnem.

Tłomacząc to wszystko na język niedyplomatyczny widzimy, że Japonja chce:

a) zawładnąć Chinami
b) wyrzucić ztamtąd białych
c) pozbawić białe mocarstwa tego ogromnego rynku zbytu.

„Dobrobyt" przewidywał ten fakt już dawno. Wystarczy przeczytać artykuł z r. 1933 p. t, „Indje się budzą".

Japończycy kalkulują w swoich obliczeniach, że aneksja Chin pójdzie im gładko, bo zatroskane o swój byt gospodarczy mocarstwa nie zdobędą się na zbrojną interwencję, a na papierowe protesty Japończycy gwiżdżą, nie wyłączając uchwał Ligi Narodów, czego mieliśmy dowód w sprawie mandżurskiej.

Japończycy się tymczasem przekalkulują!

Zainteresowane mocarstwa **będą zbrojnie interwenjować**, bo to jest najłatwiejsza droga do usunięcia na dalszy plan wszystkich fermentów ustrojowo-gospodarczych we własnych państwach.

Wojna zanuluje za jednym zamachem cały „kryzys", bezrobocie, stagnację, rzekomy nadmiar przyrostu inteligencji.

Wojna niszczycielska potrafi skonsumować wszystkie zapasy światowe jak pigułkę.

I dlatego wszystko przemawia za tem, że wybuchnie potworna wojna o sprawy azjatyckie.

Przewidzieć termin tej wojny nie jest rzeczą łatwą. — Kto zna jednak psychikę rządzącej kliki wojennej w Japonji, wprost identycznej z pruską z r. 1914, — kto zna piętrzące się truności w państwie Roosevelta, ten widzi, **że stoimy u progu wojny.**

Polska niema powodu martwić się o to.

Dla gospodarstwa narodowego Polski wojna azjatycka byłaby złotem runem. Wygodnie i korzystnie jest być widzem i dostawcą wojennym innych.

Tylko trochę wytrwania i cierpliwości.

MICHAŁ KORYBUTT.

HIGHLIFE

nowela, ciąg dalszy.

Manja podróżowania odżyła w niej nanowo, lecz miejsce koni i karocy zajęły automobile, coraz to innej barwy lakieru. Zenhoff nosił dlatego co kilka miesięcy liberję innego koloru.

Nadchodził wieczór.

Rawski nie miał nic do roboty. Spoglądał na biegających kuchcików i snuł się dokoła budynków gospodarczych rozmyślając nad wypadkami dnia. Ile razy włożył rękę do kieszeni zawsze napotykały palce szeleszczące dziesięciozłotówki.

– Jestem zapłacony. Dług wdzięczności wyrównany banknotami. Tak, gdybyś nie był szoferem — mówił sam do siebie — byłbyś bohaterem dnia. Piękne panie zachwycałyby się twoim wyczynem, ale tak... banknot i kwestja załatwiona.

Tak rozmyślając skierował swe kroki ku parkowi. Woń krzaków jaśninowych, zapadająca cisza wieczoru, wprowadzały go powoli w inny nastrój, neutralizujący gorycz sączącą się z gruczołów komedji życia.

Oparł się o pień jakiegoś drzewa i przymknąwszy powieki, oddał się bezruchowi, wsłuchując w melodję nadchodzącej nocy.

Od czasu do czasu nad głową jego załopotały skrzydła ptaków układających się do snu, od czasu do czasu ozwał się kłótliwy świergot wróbli bijących się o lepsze miejsce w krzakach lonicery i jaśninów. Z dala gdzieś od stawów przypływała harmonja żabiego rechotu. Wszystko to łączyło się w jeden akord tajemnicy życia finału jednego dnia, budzącego się ze słońcem i zapadającego w sen ze słońcem.

Nagle usłyszał zgrzyt żwiru rozsianego po ścieżce i szelest jedwabnej sukni — Odwrócił głowę i dojrzał sylwetkę kobiecą podchodzacą cicho ku kępie krzaków. Kto to był nie mógł rozpoznać. Postać roz glądnęła się dokoła, a nie spostrzegłszy Rawskiego, ukrytego grubym pniem przykucnęła dla funkcyj fizjologicznych. Po chwili wyprostowała się, strzepnęła fałdy i poszła.

Nie upłynęła nawet minuta, gdy na ścieżce pojawiła się nowa postać dążąca pod inne krzaki. — W przeciągu krótkiego czasu mógł Rawski zauważyć, że park przemienia się w jakieś pola elizejskie, po których snują się ostrożnie przykucujące postacie pań i panów. — Dziwne zwyczaje — pomyślał.

Rawski nie wiedział, że w domu państwa Suchomirskich niezwykłe były urządzenia toaletowe. Nieuznawano tutaj klozetów, uważając je za niehygjeniczne. Wzamian urządzono jedną wielką salę w której stały uszeregowane dziesiątki naczyń porcelanowych.— Na każdem naczyniu wymalowany był herb lub inicjały. — Każdy z gości stałych miał swój sprzęt porcelanowy. Naczynia gospodarzy domu stały na podwyższeniu pod baldachimem. — Przed dzwiami tej extra toalety, pełniło stale służbę dwóch lokaji w dzień i w noc na zmianę dla regulacji „ruchu“ i czyszczenia. Oczywiście wlecie fetor w tej sali mimo perfumacji był niesamowity, to też goście uciekali się do sielankowych metod chłopskich i wymykali w cieniach nocy do parku.

— Hallo, Rawski! — ozwało się kilkakrotne wołanie od strony garażów. To Grzybek go szukał, bo wkrótce miała się odbyć iluminacja parku.

Puszczanie fajewerków udało się znakomicie. Do kieszeni Grzybka i Rawskiego jako przygodnych pyrotechników wpłynęły dowody uznania z różnych stron w postaci srebrnych rubli.

Najgłośniej i najżywiej aplaudował ognie sztuczne margrabia Jaś. — Był to ziemianin z ziem ukrainnych, właściciel ogromnej fortuty i mózgu pełnego dziwactw. Kiedy mówił, głos jego był łudząco podobny do szczebiotania małego chłopca, gdyż nie wymawiał kilku dzwięków alfabetu, a w szczególności spółgłosek r oraz k. — Literę r zastępowała ł, a brzmienie k przeinaczało się stale w dźwięk t. — Pewna piskliwość gardła uzupełniała resztę.

Nigdy nie nosił „lasti“, ani „łewolwełu“, gdyż obawiał się, że „błoń“ może mu jakiś „opłyszet“ „wyływać“ i własną jego bronią go pokaleczyć.

Mimo tych wad językowych był bardzo lubiany nie tylko przez „tobiety“, jako bogaty kawaler, ale wogóle przez wszystkich, gdyż wnosił z sobą ogromny zasób radości życia i humoru w każde towarzystwo.

Uroczystość fajerwerkowa niepodobała się jedynie panu Bibeckiemu. Pan Hipolit Bibecki nazwał to marnotrawstwem, „puszczaniem pieniędzy w powietrze“, pieniędzy, króre mogłyby być użyte na jakiś cel szlachetny.

Najszlachetniejszym celem w jego oczach było wspomaganie podupadłych ziemian, do których się sam zaliczał.

Pan Hipolit Bibecki liczył sobie lat 60, chociaż każdy wiedział, że nosi dobry ósmy krzyżyk na barkach. Odwrotnie zaś liczył morgi swojego małego folwarczku, składającego się z kilku stawów i okrawka pastwisk. — Gospodarki zbożowej nie uprawiał wychodząc z założenia, że taka gospodarka skraca życie szlachcica, gdyż rolnik jest zdany na łaskę opadów lub niełaskę posuszy, a to rujnuje nerwy.

Sąsiedzi radzili mu aby grunty wydzierżawił chłopom, jeżeli sam nie chce siać i zbierać. Pan Bibecki był oburzony tą propozycją.

— Jakto, to ja mam się „wysilać", aby chłopstwo się bogaciło? — Przenigdy!

I rzeczywiście nie wysilał się przez całe życie. Cała gubernia znała bryczkę pana Bibeckiego, ciągniętą przez kasztankę, kiedy odbywał podróż pieczeniarską. — W jednym dworze 6 tygodni, w drugim 4 tygodnie, w trzecim 5 tygodni i t. d., a ponieważ dworów było dosyć, a rok ma tylko 52 tygodnie, więc pan Bibecki nie trapił się o swój byt.

I tak rokrocznie.

Pewnej wiosny, grono ziemian, darowało mu stadko rasowych owiec, z tą myślą, że zajmie się hodowlą. Było tego coś 40 sztuk. Pan Bibecki podziękował serdecznie, pokłonił się pięknie i rzeczywiście pozostał przez dłuższy czas u siebie na folwarczku.

Fundatorzy cieszyli się przez kilka miesięcy ze swego konceptu.

Po jakimś czasie, przed ganek dworu inicjatora tej owczej fundacji zajechała kasztanka pana Hipolita.

Pan Bibecki wyglądał znakomicie, opalił się, przytył i był pełen humoru.

Gospodarz domu przy kolacji zapytał z ciekawością.

— No jakżesz tam twoje owce?

— A, kapitalne. Nie uwierzysz jakie delikatne i soczyste. Zjadłem je do ostatniej sztuki. Jedynie ten baran rozpłodowy coście go najwięcej wychwalali był twardy i łykowaty. Ledwo się z niego dał zrobić szasztyk tatarski i to bardzo marny.

Gospodarz domu zbladł.

A bryczka pana Hipolita rozpoczęła nanowo swą podróż „okrężną: „Od komina do komina".

Pan Bibecki wyjeżdżał raz na kilka lat do Warszawy, aby jak mawiał „odświeżyć młodociane wspomnienia". — Zwykle na taką eskapadę pożyczał setkę rubli od sąsiadów, lecz był na tyle szczery, że biorąc pieniądze książkował je w notesie pod pozycją „fond perdu".

Jakież było zdziwienie pana Ursynowicza, który finansował jedną z wycieczek Bibeckiego do Warszawy, kiedy tenże po powrocie zwrócił mu nie tylko pożyczoną kwotę, ale jeszcze w prezencie przywiózł kilkufuntową paczkę prawdziwego sułtańskiego tytoniu.

Pan Hipolit jakby od niechcenia rzucił słowa wyjaśnienia.

— Zarobiło się kilka „katarzynek". Bibecki jeszcze coś potrafi...

— A możesz zdradzić w jaki sposób?

— Ot, bardzo prosto. Mam stosunki handlowe, sprzedało się coś z inwentarza.

— Inwentarza? — Przecież, ten żywy, to jest kasztanka, i martwy to jest twoja bryczka przybyły razem z tobą do mnie.

— Mam przecież jeszcze inny inwentarz żywy, nie wiesz o tem?

— Dalibóg, pojęcia nie mam.

— Mam moc pijawek w tym dużym stawie!

— Więc sprzedałeś pijawki?

— A jakże, sprzedałem za gotówkę zgóry trzy wagony pijawek.

Ursynowicz wybuchł śmiechem. *C. d. n.*

Przerób żyta na spirytus

Na podstawie rozporządzenia Ministrów: Skarbu, Przem. i Handlu oraz Rolnictwa i Ref. Roln. z dnia 9. I 1934 r. w sprawie zwrotu cła przy wywozie spirytusu etylowego została zapoczątkowana w Polsce na większą skalę produkcja spirytusu z żyta. W pierwszym okresie produkcja ta dotyczyła przerobu przez gorzelnie rolnicze jedynie własnego żyta i zamknięta została w granicach 1300 tys. l. Ostatnio Zrzeszenie Producentów Spirytusu — po porozumieniu się z Państwowemi Zakładami Przemysłowo-Zbożowemi — przystąpiło do zorganizowania produkcji spirytusu z żyta będącego własnością Państwa, na zasadach następujących:

Gorzelnia, która zadeklaruje gotowość przerobu żyta na spirytus i która zostanie zakwalifikowana do tego przerobu przez Zrzeszenie Producentów Spirytusu, otrzyma od P. Z. P. Z. na podstawie zaświadczenia Zrzeszenia Producentów Spirytusu umówioną ilość żyta. Zboże powinno być odbierane przez właściciela lub użytkownika danej gorzelni ze wskazanego składu P. Z. P. Z., przyczem o ile odległość od składu do gorzelni przekracza 20 km, wówczas żyto będzie dostarczane gorzelni franco wagon do najbliższej stacji odbiorczej kolei normalnotorowej.

W zakresie odbioru żyta została ustalona zasada, że gorzelnie powinny odebrać ze składów P. Z. P. Z. przed rozpoczęciem produkcji całą umówioną ilość żyta, co nie wyklucza wszakże, że w wypadkach, gdy dana gorzelnia zadeklaruje przerób na większą skalę, dostawa zboża będzie mogła być dokonywana partjami, oczywiście, po uzgodnieniu terminów dostawy i wysokości poszczególnych partyj ze Zrzeszeniem Producentów Spirytusu.

Żyto spleśniałe lub zagrzane, a także o wadze holenderskiej poniżej 119÷120 dla woj. zachodnich, 117÷118 dla woj. centralnych i południowych oraz 115÷116 dla woj. wschodnich — może być przez gorzelnie zakwestjonowane przy odbiorze i wówczas miarodajny będzie arbitraż odpowiedniej giełdy zbożowo-towarowej. Zboże, przyjęte przez daną gorzelnię, powinno być magazynowane oddzielnie, jako własność państwowa. Należy podkreślić, że żyto państwowe, przyjęte do przerobu, właściciel lub użytkownik danej gorzelni będzie musiał przechowywać, jak cudze mienie, z całą starannością i sumiennoścą i że będzie mógł zużyć wyłącznie do produkcji spirytusu. Użycie żyta na inne cele jest bezwzględnie wzbronione pod odpowiedzialnością karną i cywilną.

Gorzelnia, która zadeklaruje gotowość pędzenia spirytusu z żyta, otrzyma darmo niezbędny do produkcji węgiel w ilości 1·8 kg. miału lub 1·5 kg. węgla innych sortymentów na 1 l. 100° spirytusu. Węgiel

ten zostanie dostarczony gorzelni franco najbliższa stacja odbiorcza. W wypadku, gdyby gorzelnia nie chciała korzystać z darmowego przydziału węgla, będzie mogła otrzymać równoważnik w gotówce. Niezależnie od węgla darmowego gorzelnia będzie mogła otrzymać węgiel dodatkowy na warunkach ulgowych z 50% opustem, przyczem ilość tego węgla będzie obliczona w stosunku 0·6 kg. miału lub 0·5 węgla innych sortymentow na 1 l. 100° spirytusu. Koszt przewozu tego węgla będzie wynosił 2·5 z 1 tonno-km.

Gorzelnia, która podjęła się produckcji spirytusu z żyta, obowiązana będzie przerobić całą ilość zboża, otrzymaną z P. Z. P. Z., przyczem z każdych 100 kg. żyta gorzelnia obowiązana będzie wypędzić i dostarczyć do właściwej rektyfikacji lub właściwego składu Państwowego Monopolu Spirytusowego conajmniej 30 l: 100° spirytusu surowego. Powyższa norma jest niska, gdyż zależnie od jakości ziarna i od techniki produkcji ze 100 kg. żyta można wypędzić 30+36 l. surówki. Sprawniejszy wypęd ponad ustaloną normę jest traktowany przy przerobie żyta państwowego jako premja dla gorzelni, gdyż za każdy litr wyprodukowany i dostarczony ponad wspomnianą normę gorzelnia otrzymywać będzie od Zrzeszenia Producentów Spirytusu dopłatę w wysokości gr. 15. O ile gorzelnia nie dostarczy w umówionym terminie odpowiedniej ilości spirytusu, obliczonej w stosunku 100 kg. żyta = 30 l. spirytusu, wówczas — niezależnie od odpowiedzialności karnej i cywilnej — gorzelnia obowiązana będzie uiścić za każdy brakujący litr spirytusu gr. 75. Należy zaznaczyć, że gdyby dana gorzelnia z racji np. niedostatecznego opanowania techniki produkcji spirytusu z żyta nie wypędziła tych ilości spirytusu, jakie odpowiadają ustalonej minimalnej normie, wówczas brakujące ilości będzie mogła dopędzić z własnego żyta i dostarczyć nie później niż dn. 31. VIII 1934 r.

Ponieważ spirytus żytni korzysta z premji wywozowej, przeto aby zapobiec jakimkolwiek nadużyciom przy produkcji i odstawie tego spirytusu — zostało postanowione, że spirytus żytni powinien być pędzony oddzielnie od spirytusu ziemniaczanego.

Podkreślić należy, że produkcja spirytusu z żyta państwowego nie wymaga żadnych specjalnych zezwoleń. Pozwolenie byłody potrzebne, gdyby chodziło o spirytus konsumcyjny, przeznaczony na rynek wewnętrzny, ponieważ jednak w tym wypadku chodzi o spirytus eksportowy, przeto żadne zezwolenia nie są tu wymagane. Wystarczy zgłoszenie organom skarbowym na 48 godzin przed rozpoczęciem produkcji zamiaru pędzenia spirytusu z żyta, z podaniem daty rozpoczęcia i ukończenia produkcji. Produkcja spirytusu z żyta musi być ciągła, t. zn. że w czasie tej produkcji nie może być pędzony spirytus z innych surowców.

Odstawa spirytusu, wyprodukowanego z żyta powinna być dokonywana w partjach i terminach, umówionych ze Zrzeszeniem Producentów Spirytusu, nie później jednak niż do dn. 31. VIII 1934 r. Moc i jakość spirytusu powinna odpowiadać warunkom technicznym, stawianym przez Państwowy Monopol Spirytusowy gorzelniom rolniczym przy wypędzie spirytusu na kontygent zakupu.

Takie są zasady pędzenia spirytusu z żyta. Gdy chodzi o gólną charakterystykę powyższej koncepcji, to należy stwierdzić, że posiada ona wiele stron dodatnich. Przedewszystkiem przerób żyta w ilości do 50 tys. t. niewątpliwie zaważy na naszym rynku zbożowym, gdyż uelestyczni działalność P. Z. P. Z. i odbije się przeto na poziomie cen żyta w kraju. Ponieważ spirytus żytni będzie obrócony na cele eksportowe, przeto produkcja ta z punktu widzenia naszego bilansu handlowego będzie miała również poważne znaczenie. Gdy chodzi o punkt widzenia gorzelnictwa rolniczego, to korzyści przerobu żyta na spirytus są oczywiste: przedewszystkiem wywar żytni, znacznie lepszy od ziemniaczanego, stanie się własnością gorzelń i będzie zużyty w gospodarstwach związanych z temi gorzelniami, następnie zaś każda z gorzelń za lepszy wyciąg ponad 30 l. spirytusu ze 100 kg. ziarna będzie otrzymywała premję w kwocie gr. 15 za każdy dodatkowy litr spirytusu, która to okoliczność, niewątpliwie, będzie wykorzystana przez większość naszych warsztatów.

P. G.

Prof. Krzyżanowski o „Nożycach cen"

Prof. Dr. Adam Krzyżanowski wygłosił w Łodzi na prośbę trzech zrzeszeń, zajmujących się sprawami gospodarczemi — prelekcję o nożycach cen. Temat i nazwisko Prelegenta, a może raczej nazwisko Prelegenta i tamat, ściągnęły do sali Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi taką ilość słuchaczy, jaką rzadko tylko widuje się tutaj na poważnych odczytach.

Łodzianie zetknęli się bezpośrednio z Prof. Krzyżanowskim jeszcze w czasie inflancji, gdy wygłosił tu odczyt i pierwszy bodaj w kraju scharakteryzował metodę inflacji, jako oszustwo. Pamiętają też Jego pobyt w ub. r, gdy oświetlał zasadnicze problematy gospodarcze w tutejszej Izbie Przemysłowo-Handlowej. Są pod wrażeniem licznych, przedrukowanych w łódzkiej prasie — artykułów, w których poruszał aktualne zagadnienia polityczno gospodarcze i trafnie przewidywał tok wypadków. Co powie Profesor o „nożycach", o których już tyle napisano? Jak wyobraża sobie sposób ich zamknięcia, czy wogóle widzi możność tego zamknięcia przy prowadzonej obecnie w większości krajów polityce gospodarczej? Oto pytania, jakie nasuwały się licznym słuchaczom.

Prelegent zaczął od stwierdzenia, że jest właściwie przedstawicielem gasnącej nauki. Etre econome — taka była zawsze treść istotna nauki ekonomicznej. Dziś jednak pojęcie gospodarności w starem znaczeniu tego słowa już nie istnieje skoro hasło oszczędności uważane jest za pszestarzałe i skoro zaleca się raczej „rozumną rozrzutność", jako najlepszy środek wzmożenia konsumcji i obrotu gospodarczego. Ekonomja była zawsze nauką o cenach; o cenach, jako samorzutnym wyrazie kształtowania się sytuacji rynkowej. Dziś cen, tak rozumianych w bardzo wielu dziedzinach niema: coraz większą rolę grają ceny, ustalane, jeżeli nie bezpośrednio, to różnemi metodami pośredniemi przez państwową politykę gospodarczą. Wraz z wybiciem się na czoło życia gospodarczego tych „cen politycznych" ekonomja społeczna utraciła właściwie ten teren badania w obrębie którego dochodzi do formułowania ścisłych wniosków. W tych warunkach zadanie Prelegenta, operującego klasycznym instrumentem myślowym, wyostrzonym w toku rozważania cen ekonomicznych, jest trudne czego Prelegent nie ukrywa, a co nie może nie osłabić określoności odpowiedzi w sprawie „nożyc cen".

Prelegent stwierdza, że sam proces rozchylania się cen przemysłowych i rolniczych nie jest niczem dziwnem, stanowi przecież zjawisko zupełnie naturalne albowiem cena to proces, którego istota jest par excellence dynamiczna. Falowanie i odchylanie się cen to zjawisko normalne. Istotę problematu gospodarczego, o który chodzi, określa nietyle może pojęcie „nożyc", które z reguły łatwo się otwierają i zamykają, ile raczej pojęcie „zepsutych nożyc", których domknąć nie można.

Przed wojną rozpięcie cen przemysłowych i rolnych różniło się od obecnego dwojako: po pierwsze nie były to zepsute nożyce, a po drugie symboliczne znaczenie górnego i dolnego ostrza nożyc było odmienne. Prawidłowość przedwojennego rozpięcia cen wyrażała się w tem, że ich falowanie sprzyjało w stopniu możliwie największym zarówno rozwojowi przemysłu, jako i konsumenta artykułów rolnych, jakoteż rozwojowi rolnictwa i wsi, jako konsumenta artykułów przemysłowych. Charakter ówczesnego rozpięcia cen był odwrotny, niż dziś: ceny rolnicze wykazywały tendencję raczej rosnącą, podczas gdy przemysłowe — zniżkową, co pozostawało między innemi w związku z malejącą pozycją robocizny w produktach przemysłowych, olbrzymim rozwojem rozmiarów produkcji przemysłowej i brakiem tych momentów w rolnictwe. Dziś ceny rolnicze, ceny produktów rolnych i surwców, jak wiadomo wykazują tendencję malejącą, podczas gdy ceny wyrobów przemysłowych bądź to relatywnie zwyżkują, bądź też co najmniej wykazują sztywność w stosunku do przedwojennych. Wśród cen przemysłowych szczególnie silnym ośrodkiem oporu przeciwko naturalnym ich fluktuacjom są ceny monopolowe. W ostatecznym rezultacie procesów, które miały miejsce na terenie cen, nastąpił olbrzymi spadek siły nabywczej ludności rolniczej: gdy bowiem np. przed wojną rolnik za 1 kg. tytoniu musiał dać 19 kg. wieprzowiny żywej wagi, to dziś musi dać za tę samą ilość tytoniu aż 95 kg. wieprzowiny.

Co spowodowało depresję cen rolnych i sztywność przemysłowych? Jakie są przyczyny zjawiska niedomykanych „nożyć"?

Korzenie tego zjawiska widzi Szanowny Prelegent przedewszystkiem w gospodarce wojennej Była to gospodarka par excellence konsumcyjna. Ekonomicznie rzecz biorąc, każda wojna jest orgją konsumcji. Państwo konsumowało podczas ostatniej wojny szczególnie wielkie ilości dóbr. Wynikało to z niebywałego rozmachu technicznego tej wojny, z jej powszechności i długotrwałości. Dla zagadnienia nożyć najistotniejsze jest to, że rozmach konsumcji wojennej przetrwał wojnę, że także gospodarka bezpośrednio-powojenna była gospodarką intensywnie konsumcyjną ze strony państw. Złożyły się na to dwa powody: 1) brak należytego uświadomienia sobie, że po okresie niszczenia kapitału — musi nastąpić okres pilnego odbudowywania kapitału, okres zmniejszania konsumcji; 2) gospodarka finansowa większości państw znajdowała się pod ciśnieniem wielkich inwestycyj, które wybudowano w czasie wojny, dla celów wojny — te olbrzymie huty i wszelkiego rodzaju fabryki musiały być amortyzowane, trudno było przejść do porządku dziennego nad faktem ich istnienia, to też także w czasie pokojowym, uprawiano w związku z niemi produkcję na wielką, nadmierną skalę wierząc przytem w trwałą prosperity, ba! obawiając się nawet, że zabraknie surowców.

Inflacyjne finansowanie nadmiernej konsumcji ma to do siebie, że nierównomiernie podbija ceny. Wobec mniejszej pomnażalności produkcji rolniczej i produkcji surowców ceny tych towarów musiały być podwyższone silniej, niż ceny łatwiej pomnażanych towarów przemysłowych, gdyż w przeciwnym razie nie doszły do zwyżki produkcji środków żywności i surowców w stopniu, wystarczającym do zaspokojenia konsumcji Ceny płodów rolniczych i surowców wzrosły szczególnie silnie, skutkiem czego nadprodukcja w tym dziale okazala się największą z chwilą załamania się inflacyjnych metod finansowania konsumcji. Do wywołania szczególnie znacznego ciśnienia nadprodukcji na ceny płodów rolniczych i surowców przyczyniła się także ta okoliczność, że produkcja przemysłowa jest bardziej elastyczna.

Jej rozmiary łatwiej było zmniejszyć czyli dostosować do kurczenia się konsumcji, niż rozmiary produkcji środków żywności i surowców. W rezultacie powtórzył się objaw dobrze znany, zawsze zachodzący w tych wypadkach. Wojna niesie ze sobą zwyżkę szczególnie silną środków żywności i surowców, a przejście do gospodarki pokojowej wywołuje ostry spadek cen tych towarów. które przedtem najsilniej zniżkowały, t. zn. cen środków żywności i surowców, Natomiast ewolucja cen półfabrykatów i fabrykatów jest mniej falista. Mniej zwyżkują w czasie wojny, w mniejszej mierze spadają w latach pokoju.

Nadmierna konsumcja państwa w czasie wojny i po wojnie stanowiła w określonych granicach czasu czynnik, podnoszący ceny, a zatem zachęcający do produkcji, noszący jednak w sobie zarodek przyszłej nadprodukcji. Ta ostatnia nie ujawniła się dopóki istniała możność finansowania produkcji pieniądzem papierowem, metodami inflacyjnemi. Produkcja rosła, ceny zarówno zresztą przemysłowe, jak rolnicze — rosły, ale rosły też płace i siła nabywcza rynku, inflacyjnie, podsycana. Ale inflacja ma to do siebie, że nie może trwać wiecznie, a nawet leży w jej naturze, że musi trwać stosunkowo krótko: budżet państwowy, którego pokryciu ma służyć, obraca się wreszcie przeciwko niej i domaga się wyklarowania prawdziwej wartości pieniądza. Spadek wzgl. groźba spadku dochodów budżetowych w dewaluującym się pieniądzu jest naturalnym końcem wszelkich metod inflacyjnych i quasiinflacyjnych.

Musiało więc dojść do tego, że państwa zaczęły rozumieć, iż nie można wiecznie finansować tej nadmiernej konsumcji z budżetów, bo budżet jest emanacją dochodu społecznego, a dochód społeczny spadał i pieniądz stał nad przepaścią. Państwa zaczęły zmiejszać budżety. Konsumcja zmalała. Nastąpił spadek cen, widoczny już w 1921 r., a trwający z pewnymi przerwami do r. 1932. Ten spadek cen stał się groźnym zjawiskiem dla gospodarstwa światowego, nastawionego na szeroki rozmach, zmuszonego teraz do procesu kurczenia się i przystosowania do nowych warunków.

Przed polityką gospodarczą poszczególnych krajów stanęło kardynalne zagadnienie: iść po ciężkiej i bolesnej linji uzdrawiania sytuacji – dopuścić do likwidacji przerostów aparatu gospodarczego czy też wkroczyć na drogę „zaleczania“ choroby, na linję najmniejszego oporu. Oczywiście, wybrano tę ostatnią, wskazywaną przez polityków, przez „praktykę“, a odrzucono pierwszą, — będącą „doktrynerstwem profesorów“.

Najradykalniej usiłowały przeciwstawić się zniżce cen Stany Zjednoczone. Zarówno ich sytuacja polityczna, jak i pozycja dolara predystynowały ten kraj do eksperymentowania nowonarodzonej sztuki polityczno-gospodarczej — sztuki „nakręcania konjunktury” galwanizowania prosperity. Stany Zjednoczone rozpoczęły gigantyczną inflację kredytową. Trzeźwi ludzie z banków amerykańskich byli zgodni z „doktrynami“ i „teorytykami“, że procent banku emisyjnego jest poprostu inflacyjny, ale politycy byli bardzo pewni siebie. Przy wielkim nakładzie środków jest rzeczą możliwą utrzymywać ceny na poziomie względnie wysokim, oczywiście chwilowo. Polityka ta jest skuteczna aż do... wyczerpania środków, które ostatecznie przyjść musi, bo tego rodzaju metody à la longue są niemożliwe do utrzymania. Ale nawet w okresie sukcesu nie jest to sukces pełny. Dotyczy on odcinka przemysłowego, skartelizowanego i osłoniętego cłami, ale nie rolniczego. Gdy pierwotnie proces wzrostu cen objął także artykuły rolne, farmerzy, zachęceni ich wzrostem, zwiększyli swą produkcję, powiększając ciśnienie na rynek i deprecjonując ceny, sztucznie podwyższone. Gdy zaś państwo, chcąc pokazać „sztukę w kwadracie“, zaczęło wycofywać z rynku i magazynować wielkie ilości pszenicy, to wbrew woli państwa powstał dla rynku miecz Damoklesa, grożący w każdej chwili derutą cen, efektywnie — ceny obniżający.

W rezultacie ostatecznym spadek cen rolnych nietylko nie został powstrzymany, ale nawet jeszcze bardziej pogłębiony i dziś mamy do zanotowania 50 proc. zniżkę cen rolniczych w stosunku do r. 1926, podczas gdy ogólny wskaźnik cen obniżył się tylko o 40 proc. w tym czasie, nożyce amerykańskie bynajmniej się więc nie zamknęły. Taki jest bilans dotychczasowy amerykańskiej polityki gospodarczej.

Konsumcja wojenna państwa i finansowanie jej — a także częściowe finansowanie kosumcji powojennej — metodami inflacyjnemi w szerokiem tego słowa znaczeniu — nie były jednak wyłącznemi przyczynami „nożyć“. Należy tu — powiada Prelegent — wymienić jeszcze trzeci czynnik, którym jest polityka zamykania się licznych krajów we własnej skorupie, opierania swego bytu na dążeniu do samowystarczalności ekonomicznej — polityki autarkji.

Pierwszem słowem autarkji jest — zamknąć granice kraju przed importem. Autarkja krajów rolniczych doprowadziła do wysokich barjer celnych, stwarzających atmosferę cieplarnianej ochrony dla licznych przemysłów. Cła umożliwiły ze swej strony powstawanie karteli, których działanie sumowało się z działaniem intensywnej polityki celnej w kierunku — zwyżki wzgl. stabilizowania cen przemysłowych. Równocześnie kraje przemysłowe zastosowały retorsje wobec wywozu rolniczego z krajów rolniczych, dążących do wychodowania przemysłu cłami, skutkiem czego ceny płodów rolniczych spadły.

Owocem tego systemu celno-kartelizacyjnego jest więc względna drożyźna artykułów przemysłowych, niedostępność ich dla ludności wiejskiej, zatem zmniejszenie się produkcji przemysłowej przy równoczesnej „sztywności“ jej cen. Autarkja myli się na każdym kroku: myli się, sądząc, że może być powszechna przy ogólnem założeniu anty-importowem, myli się, sądząc, że można trwale pogodzić malenie obrotów wewnętrznych ze wzmaganiem ekspansji na rynku światowym, i myli się wreszcie, że można zamknąć „nożyce“ ochraniając różnemi sztuczkami przemysł i limitując siły konkurencyjne wśród niego, a pozostawiając w wyższym stopniu wolność i indywidualizm gospodarce rolnej.

Prelegent przechodzi następnie do omówienia hasła gospodarki planowej. Są dwie, jak się wyraża, gospodarki planowe na świecie: sowiecka gospodarka planowa z planem i amerykańska gospodarka planowa bez planu. O co chodzi pierwszej wiadomo. O co drugiej chodzi nikt nie wie, nawet sam Roosevelt. Chce on „coś zrobić“ — „życie gospodarcze uporządkować“ — „gdyż tak dalej być nie może“ — ale co trzeba zrobić, żeby było dobrze? tego Roosevelt nie wie i dlatego w samym założeniu jego systemu działania tkwi przerzucanie się od eksperymentu do eksperymentu, bez żadnego ogólnego drogowskazu.

Niewątpliwie słusznym jest pogląd rozpowszechniony w państwach anglo-saskich, w Stanch Zjednoczonych, w Anglji, w jej dominjach i kolonjach, że zwyżka byłaby najpomyślniejszym sposobem przezwyciężenia kryzysu. Atoli równie oczywistem jest, że najpewniej i najbezpieczniej dojść można do korzystnej zwyżki cen przez powrót do gospodarki wolno-konkurencyjnej, ponieważ w tym ustroju gospodarczym dochody są najwyższe, a przecież falowania cen realnych odzwierciadlają w ostatnim rzędzie falowania dochodów. Ich zniżce sprzyja manipulowanie walutą, autarkja, iuterwencjonizm i etatyzm. Ponieważ te sposoby leczenia kryzysu są stosowane, przeto trudno spodziewać się zwyżki cen i zamknięcia nożyc w najbliższym czasie. Prawdopodobną wydaje się likwidacja kryzysu przy akompanjamencie zniżki cen.

Cele działań ludzkich są sprzeczne. Zachodzą także sprzeczności między wytkniętemi celami, a środkami ich osiągnięcia. Nic dziwnego, że wyniki działań ludzkich są mało obliczalne. Stąd powstało przysłowie: „Bóg czuwa nad dziećmi i warjatami“. Czuwa także nad usiłowaniami przejścia do gospodarki planowej. Być może, że jej wyniki częściowo ziszczą nadzieje optymistów — kończy Szanowny Prelegent przy grzmocie oklasków.

EDMUND KALEŃSKI (vice koesul Rz. P. w New. Yorku).

Uruchomienie eksportu Polskiego do Stanów Zjednocz.

Ciąg dalszy.

WYROBY KOSZYKARSKIE

Grubsze i cieńsze jak: kosze na bieliznę, koszyczki do cukierków, do kwiatów, kosze na pieczywo, kosze okrągłe, koszyki do robót, lampy, drobiazgi, krzesła, meble koszykowe, meble wyplatane, malowane we wzorzystych motywach ludowych (zastosowanych do gustu amerykańskiego), takież koszyczki do robót ręcznych, do cukierków i t p.

WYROBY KOSMETYCZNE.

Mydła, pudry, perfumy, preperaty kosmetyczne, sylwozan (gałki sosnowe) i wiele innych.

BURSZTYNY I KORALE.

Bursztynowe naszyjniki, pudełeczka, cygarniczki, fajeczki, broszki i t. p. Paciorki i naszyjniki z korali, z ozdobnie rzeźbionego drzewa, z porcelany i t. p.

GRAFIKA.

Wszelkie reprodukcje kolorowe, sztychy, drzeworyty, pocztówki ręcznie malowane, ilustracje do książek i t. p.

WYROBY RÓŻNE.

Kołdry (wełniane, puchowe i t. p.), kołderki dziecinne, pierze, pierzyny, puch, poduszki.

Guziki, klamry, grzebienie, szczotki, wyroby z celuloidu, z marmuru i wiele innych różnorodnych artykułów.

Ponadto: dzwony kościelne.

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.

Szynki, wędliny, kiełbasy, osłonki do kiełbas, jaja, sery, pierniki, cukierki, czekolada, miód, soki (specjalnie żórawinowy), syropy, grzyby suszone i marynowane, solone, szproty, byczki, skumbrja, cykorja i wieln innych.

NASIONA NA EKSPORT.

Koniczyna czerwona i biała, lucerna, groch, fasola, rzodkiewka. Zioła lecznicze, chmiel i wiele innych.

CHEMICZNE.

Olej fuzlowy (fuzel oil), octan wapniowy (calcium acetate), chloran potasowy (chlorate of potash) cyanek sodu (sodium cyanide), azotan amonowy (nitrate of amonia), wosk ziemny (ozokieryt), smoła żywiczna, wosk pszczelny, preparaty medyczne i apteczne i t. p.

Ponadto: Sól kamienna (z Wieliczki). Wielkie rzeźnie w Chicago i okolicy zakupią sól kamienną, która znajdzie zastosowanie przy wyrobie lepszych gatunków wędlin.

Wymienione artykuły możnaby sprzedawać na rynku amerykańskim, mając kontakt z odbiorcami za pośrednictwem przedstawiciela firm polskich. Jak dotąd Polska nie posiada na terenie Stanów Zjednoczonych żadnego przedstawicielstwa czynnego w rodzaju „agencji handlowej“, „organizacji eksportowej“, lub „składu konsygnacyjnego“, któreby pośredniczyły przy wymianie towarów lub handlu eksportowym.

Przypuszczać należy, że przedstawicielstwo handlowe nie mogło powstać ze względu na znaczne koszta. W Stanach Zjednoczonych Polska jest reprezentowana przez Ambasadę R P., oraz kilka placówek konsularnych, których utrzymanie wymaga większych kosztów. O ile jednak pobory urzędników dyplomatycznych i konsularnych muszą być dość wysokie ze względów reprezentacyjnych, o tyle opłata personelu handlowego i utrzymanie lokalu musi być obliczona na innych podstawach.

Przy zdobywaniu nowego rynku zbytu sposobem pionerskim, wysłannik firm polskich musi dostosować się do programu i do ilości środków finansowych przeznaczonych na ten cel. Przedstawiciel lub kierownik spółki handlowej, który założy skład pionerski towarów polskich, dla obsługi rynku amerykańskiego, musi mieszkać przy składzie, na jednej z bocznych ulic. Mając mieszkanie przy składzie, lub organizacji importowej, ma otrzymywać pensję w sumie $ 150 miesięcznie, która mu wystarczy na utrzymanie i na ubraoie. Pozatem może pobierać dodatki procentowe od ilości sprzedanego towaru.

Nie znaczy to, że handel niema wymagań reprezentacyjnych. Przeciwnie, w handlu amerykańskim pewna reprezentacja jest nieodzowna, to znaczy, że przedstawiciel firm polskich powinien być odpowiednio ubrany, ogolony i wogóle mieć wygląd „gentlemanly fellow“ w określeniu angielskiem bo sam ten efekt usposabia lepiej odbiorców amerykańskich do firmy polskiej, a poniekąd daje gwarancję, że tranzakcja będzie rzetelnie przeprowadzona. Mając mieszkanie przy składzie i 150 $ miesięcznie, można tym warunkom zadość uczynić.

Jeżeli kierownik jest osobą ambitną, ruchliwą i przedsiębiorczą, powinien wykazać w krótkim czasie rezultaty swej działalności w postaci dokonanych tranzakcyj. Wtedy otrzyma dodatkowe wynagrodzenie jako procenty ze sprzedaży. Kierownik, który bez przyczyn usprawiedliwiających nie wykaże dobrych rezultatów, oczywiście musi ustąpić. Taka sama zasada ma być stosowana do sił pomocniczych, które w miarę potrzeby będą przydzielane kierownikowi. Pomocnik również otrzyma $ 150 miesięcznie i mieszkanie przy składzie.

Akcja pionierska, rozpoczęta z podobnym programem daje gwarancję, że osiągnie pożądany skutek. Gdy cała impreza lub przedsiębiorstwo rozwinie się na większą skalę, wtedy przyjdzie czas na większe wynagrodzenie dla ludzi uzdolnionych i dobrych organizatorów, którzy wykażą czynem co potrafią zdziałać.

Stałe przedstawicielstwo handlowe na terenie Stanów Zjednoczonych jest niezbędne nietylko dla wprowadzenia niektórych towarów na rynek i otrzymywania zamówień, ale również jako punkt oparcia dla innych branż. Może się zdarzyć, że pewna organizacja eksportowa wysyła do Stanów Zjednoczonych większą ilość towaru pewnej branży, z którą trzeba wysłać przedstawiciela jirmy na miejsce. Kierownik składu, czy też agencji handlowej, może być tak zaabsorbowany kontaktem z drobnymi odbiorami i dystrybucją towarów powierzonych jego pieczy, że nie dałby sobie rady z nadprogramową przesyłką towarów z innej branży.

Jako przykład weźmiemy eksport blachy cynkowej, nasion koniczyny, lub nasion buraków cukrowych.

Blacha cynkowa jako wyrób Górnego Śląska, znaną jest na rynku amerykańskim jeszcze z okresu przedwojennego i mogłaby być zakupioną na potrzeby wielkich rzeźni, mających siedzibę w Chicago i okolicy. Blacha cynkowa z Górnego Śląska ma tę przewagę nad zwykłą blachą amerykańską, że przy zginaniu nie łamie się, podczas gdy zwykła blacha pęka, lub wykazuje rysy i szczeliny, w które wsiąka wilgoć.

Przedstawiciel firm polskich, produkujących blachę cynkową, czy też nasiona koniczyny, lub nasiona buraków cukrowych, po przywiezieniu towaru na miejsce, zatrzyma go chwilowo w składzie wolnocłowym (Bonded Warehouse*). Następnie zabierze ze sobą wzory i próbki i zgłosi się do kierownika składu towarów polskich, lub do polskiej agencji handlowej, już istniejącej na terenie amerykańskim. Tu znajdzie pomieszczenie, rozłoży swe eksponaty i wogóle będzie miał punkt oparcia. Z próbkami swego towaru uda się do rzeźni w Chicago i okolicy, do składów nasion pastewnych, lub do fabryk cukru.

Zaznaczyć należy, że tylko te nasiona buraków cukrowych znajdą kupców na rynku amerykańskim, które mają podświadczenie o zawartości cukru, na podstawie analizy przeprowadzonej przez amerykańską stację doświadczalną w Lansing, Michigan. Szczegóły są podane w wydawnictwie Państwowego Instytutu Eksportowego p. t „Rynki zbytu“.

W podobny sposób dostarczyć można na rynek amerykański partję obuwia luksusowego. Sklepy uniwersalne (Departament Stores) zawsze mają na skła-

---

*) Składy wolnocłowe (Bonded Warehouses) — przeznaczone są dla towarów importowanych, za które kupiec opłaca cło częściowo, w miarę wycofywania tych towarów dla sprzedaży.

dzie duży wybur wykwitnego obuwia zagranicznego z różnych krajów i z pewnością zakupią takie obuwie z Polski.

Eksporter polski, który obuwie przywiezie zgłosi się do składu towarów polskich i tam wystawi okazy próbne. Następnie będzie odwiedzał składy uniwersalne oraz te sklepy detaliczne, które sprzedają obuwie zagraniczne aby otrzymać zamówienia na towar. Równocześnie ustali jakie gatunki obuwia należy dostarczać w przyszłości.

Wysłanie przedstawiciela pewnej branży specjalnej w celach pozyskania odbiorców, może wymagać okresu 2 lub 3 miesięcznego, przyczem koszty podróży mogą wynosić:

1) Przejazd w obie strony polską linją okrętową, (przyczem wskazanemby było, aby we własnym interesie linja udzielała agentom handlowym przejazdu bezpłatnego).

2) Pensja w sumie $ 150 miesięcznie, jeśli znajdzie mieszkanie lub punkt oparcia przy składzie towarów, założonym poprzednio.

3) Inne koszty na opłatę przewozów kolejowych, należności celnych i t. p.

Dla zachęty wysłaniec firm polskich może również otrzymać prowizję w postaci procentu od sprzedanego towaru

W ten tylko, (oszczędny), sposób, można zapewnić przeprowadzenie akcji pionierskiej, wyznaczając wynagrodzenie na podstawie otrzymanych rezultatów i w miarę przeprowadzenia konkretnych tranzakcyj.

Przypuszczać należy, że dla założenia składu towarów polskich, lub utworzenia agencji handlowej na terenie amerykańskim, możnaby pozyskać niewielką pomoc z funduszów państwowych, lecz państwo w zasadzie nie może podawać wskazówek eksporterom polskim, a raczej oczekuje czynnej inicjatywy prywatnej i pewnego, choćby skromnego, ryzyka własnych funduszów.

Rozwijanie eksportu w obecnych czasach nie jest możliwe bez ofiar. Ofiary takie z reguły opłacają się, gdyż okupuje się niemi stałość waluty, ułatwia się kapitalizację oraz dopływ kapitałów zagranicznych na stałą lokatę, umożliwia się rozwój wytwórczości i zabezpiecza się spokój społeczny.

Dr. Roger Battalia.

Rozdział VIII.

Dr. Aleksander Szczepański, b. Konsul Generalny R. P. w Chicago, w szeregu artykułów drukowanych w Kurjerze Krakowskim w lutym i w marcu r. 1931, omawia sprawę zaniedbania rynku Stanów Zjednoczonych przez eksport polski. Między innemi zaznacza on, że: „zaniedbanie to nie obarcza wcale państwowych władz polskich. Staraniem Rządu polskiego powstała w Nowym Yorku Amerykańsko-Polska Izba Handlowa... Rząd polski umożliwił bezpośrednią żeglugę towarową między Polską, a Stanami Zjednoczonymi, najpierw przez zawarcie umowy z towarzystwem „American Scantic Line“, następnie przez stworzenie własnej linji żeglugi Gdynia — Ameryka“.

Towarzystwo „American Scantic Line“ zainstalowało się w Polsce na dobre, zbudowało własną przystań i własny skład towarowy w Gdyni, przyczem opracowano bezpośrednią taryfę frachtową na przewóz towarów między Polską, a Stanami Zjednoczonymi, która obowiązuje od dn. 15 sierpnia 1930 r.

Stawki taryfy umożliwiają bezpośredni przewóz towarów pomiędzy stacjami kolei żelaznych w Polsce, a portami Stanów Zjednoczonych w Nowym Yorku, Bostonie, Baltimore, Filadelfji, Norfolku i Portlandzie, przez port polski w Gdyni, z wyłączeniem wszelkiego pośrednictwa obcego.

Do stawek opłat przewozowych wliczono:

a) przewoźne za przewóz kolejami polskiemi do portu Gdynia.

b) koszty przechowania towarów w magazynach, względnie na placach portowych, aż do odejścia najbliższego statku, lub do czasu dostawy wagonów kolejowych, potrzebnych dla dalszego przewozu przesyłek, przybyłych morzem.

c) frachty morskie z portu Gdynia do amerykańskiego portu przeznaczenia, i naodwrót.

d) opłata za użycie linij kolejowych w porcie Gdynia i opłaty portowe.

e) koszty przeładunku w porcie Gdynia z wagonów kolejowych na statki, i odwrotnie.

W ten sposób została rozwiązana sprawa wyłączenia obcego pośrednictwa przy eksporcie towarów polskich. Wysyłając towary przez Gdynię, unikamy potężnych zagranicznych towarzystw spedycyjnych, które dzięki swej organizacji i wyrobionym stosunkom handlowym zabierają eksport nasz do portów obcych i stanowią poważną konkurencję dla naszych organizacyj gospodarczych i eksportowych. Zabierają przytem i zyski kolei oraz portów polskich.

Podobna taryfa frachtowa zostanie opracowana dla linji Gdynia — Ameryka i wkrótce zostanie wydana na tych samych zasadach.

O linji Gdynia — Ameryka tygodnik „Polska Gospodarcza“ z dn. 1 marca 1930 r. podaje następujące szczegóły:

„Okręty Linji Gdynia — Ameryka: Polonja (15.000 ton). Kościuszko (12.000 ton) i Pułaski (12.000 ton), a wraz zniemi całe przedsiębiorstwo t. j. sieć ajencyjna, biura, przystanie, kontrakty emigracyjne i t. p. zostały nabyte pazez Rząd polski od towarzystwa duńskiego za sumę 18 miljonów złotych. Połowa tej sumy zabezpieczona jest hipotecznie na statkach, zaś druga połowa, t. j. 9 miljonów złotych wpłacona w akcjach, których Rząd polski posiada 52.2%, Danja zaś 47.7%.

Tygodnik „Polska Gospodarcza“, w artykule p. t. „Polska Linja do Ameryki“ (z dn. 1 marca 1930 r.), omawiając znaczenie tej linji dla polskiego handlu zamorskiego, między innemi zaznacza:

„Tu kryją się wyjątkowe i niewykorzystane u nas możliwości transportu towarowego, nie należy bowiem zapominać, że Ameryka Północna, to dziś w zakresie produkcji, spożycia i kapitałów — pół świata. Nie możemy nie mieć do niej własnej drogi morskiej“.

Widzimy więc, że Rząd polski zdaje sobie sprawę ze znaczenia rynku Stanów Zjednoczonych dla wytwórczości polskiej i znalazł środki, aby na ten rynek drogę utorować. Dalej pomoc rządowa sięgać nie może, bo wytwórczość polska składa się z zakładów indywidualnych, posiadających własne zarządy, które decydują o wielkości produkcji i możliwościach eksportu.

C. d. n.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI.

Na widnokręgu przyszłości*)

(Ciąg dalszy).

Możnaby wprost ustalić formułę, która zawsze będzie się potwierdzać, że to społeczeństwo będzie najbardziej przywiązane do własnego państwa, będzie wykazywać największą siłę obronną, które znajduje się w fazie pełnego rozwoju gospodarczego i narastania dobrobytu materjalnego w najszerszych warstwach społeczeństwa. Intensywna i konkretna praca ekonomiczna, stwarzająca widoczne i realne wartości, wpływa też decydująco na kształtowanie się zdrowej psyhiki społecznej; ona uczy patrjotyzmu państwowego, wypierając ciasny i chorobliwy szowinizm; ona zmniejsza kontrasty społeczne i socjalne; ona budzi wiarę we własne siły narodu i zdrowe ambicje. Celem naszego wysiłku gospodarczego musi być w pierwszym rzędzie podniesienie stopy życiowej własnego obywatela. Stąd więc problematu polskiego nie rozwiązuje umożliwienie kapitalizacji i narastania dobrobytu wśród nielicznych, najwyższych klas posiadających; wysiłek ten musi się skierować w stronę chłopa polskiego i w szerokie rzesze pracujące, gdyż tu leżą nietylko wszystkie żywotne siły państwa, ale rownocześnie i najbardziej istotne warunki rozwoju całej produkcji. Jeśli i na to zagadnienie zechcemy popatrzeć od strony praktycznej, jeżeli zamiast górnych słów chcemy mieć konkretne, widoczne i odczuwalne rezultaty, to musimy poddać się dyscyplinie pewnych zasad, szczególnie ważnych w okresie pierwszego przełamania istniejącego bezwładu gospodarczego. Przedewszystkiem więc zasady polityki gospodarczej muszą być jak najściślej zdefinjowane. Apelem do patrjotyzmu nie powrócimy do kraju wielu setek miljonów kapiiału polskiego, ukrytego po bankach zagranicznych, zakonspirowanego w różnych postaciach w skrytkach domowych; tembardziej nie przyciągniemy do pozytywnej pracy gospodarczej kapitałów obcych, których napływ z państwowego punktu widzenia jest korzystny i pożądany. Zasady, któremi zechcemy się kierować, mogą być różne; w różnych też warunkach dokonywał się rozwój ekonomiczny w wielu ośrodkach zachodniej Europy. Ważną jest tylko ciągłość i niezmienność tej polityki w dłuższych okresach czasu. Lepsze rezultaty wydają prawa i stosunki dalekie od ideału, ale stałe, znane powszechnie i obliczalne, niż ustawiczne wypieranie jednej doskonałości przez drugą.

Następnię winniśmy ustalić zasadę, że naczelnem zadaniem państwa w tej dziedzinte jest usuwanie istotnych przeszkód, stojących na drodze rozwoju ekonomicznego Polski. Stąd wynika konieczność, by państwo i jego organy były dokładnie i ściśle poinformowane o sytuacji i ewolucji w każdej dziedzinie gospodarstwa społecznego. Ponieważ nadmiar dobra jest taką samą przyczyną zjawisk chorobliwych, jak i zbytek zła, przeto dopiero na podstawie tej dokładnej świadomości stanu faktycznego można stosować z korzyścią dla gospodarstwa społecznego i jego przyszłości tak potężne czynniki, znajdujące się w ręku państwa, jak polityka celna, traktatowa, taryfowa, jak

*) Z dzieła „Dysproporcji".

system zwrotów ceł i ulg celnych, jak polityka podatkowa i reglamentacyjna. Ponadto ważnym czynnikiem w rozwoju gospodarstwa krajowego jest i bezpośrednia działalność ekonomiczna państwa. Nie „etatyzm" jest zły i szkodliwy, ale złe mogą być formy jego zastosowania. Nawet krańcowo liberalne państwa, jak np. Holandja nie wyrzekły się etatyzmu. Walka toczona w Polsce przeciwko etatyzmowi, jako zasadzie polegała na całkowicie powierzchownem ujmowaniu całego zagadnienia. Jak długo bezpośrednia działalność gospodarcza państwa ma charakter pioniera, wycinającego w nieprzebytej puszczy nowe drogi dla inicjatywy prywatnej, tj. buduje nowe koleje, uruchamia porty handlowe, stwarza pierwsze zawiązki floty handlowej, reguluje rzeki, stawia mosty, rozbudowuje poczty i lotnictwo, jak długo obejmuje zagadnienia gospodarcze, których inicjatywa prywatna rozwiązać nie może, nie chce, lub rozwiązuje z wyraźną szkodą społeczną, tak długo etatyzm sam przez się nie może wywołać zjawisk ujemnych. Istotne zło zaczyna się dopiero wówczas, gdy granica czynnej ingerencji państwa staje się zupełnie niewiadoma i nie określona, gdy każda najdziwaczniejsza nawet inicjatywa czynników biurokratycznych, nie umotywowała niczem innem, jak nadmiarem spaczonej w niewłaściwym kierunku pomysłowości, uzyskuje warunki realizacji. Wciskanie się państwa i jego instytucji do drobnych, sporadycznych zadań gospodarczych, które znacznie taniej i lepiej wykonywać może inicjatywa prywatna, jest więc nietylko szkodliwe z powodu siania zamętu w polityce gospodarczej, z powodu zbędnego absorbowania środków materjalnych państwa, a zarazem osłabiania siły podatkowej przemysłu i handlu, ale właśnie współcześnie jest bezcelowe nawet z punktu widzenia doktryny uspołecznienia produkcji. Coraz wyraźniej bowiem państwo staje przed nowem i ważniejszem zadaniem, dotyczącem gospodarstwa narodowego, które samo przez się wzmaga dostatecznie ingerencję państwa w zagadnienia produkcji i wymiany. Jest to sprawa planowości w rozwoju ekonomicznym, sharmonizowania go nietylko w obrębie postulatów i potrzeb rynku wewnętrznego, ale i zsynchronizowania go z ewolucją gospodarczą na rynkach międzynarodowych. Tak np. kartelizacja przemysłowa wyszła dziś daleko poza ramy inicjatywy prywatnej poszczególnych grup przemysłowych, a stała się zagadnieniem międzynarodowem. Wchodzi ona organicznie do nowych traktatów handlowych, łączy się ściśle i z kwestja preferencyj celnych, i zwrotów cła, wymaga współdziałania ustaw państwowych i jego zarządzeń, a więc w konsekwencji wciąga państwo w orbitę swoich zainteresowań i odwrotnie musi podlegać dyspozycjom pastwowej polityki gospodarczej. W ten sposób i ten problemat podkreśla konieczność poddania walki zmiennych programów polityczno-gospodarczych pewnej dyscyplinie zasad, poza których granicami ustaje albo kurczy się realna możliwość rozwoju ekonomicznego. A zasadami temi są: fachowość i najwyższy osiągalny objektywizm władzy państwowej, poczucie zdrowego sensu w działaniu, sprawiedliwy stosunek do potrzeb pojedynczych warstw społecznych i wreszcie największa stabilizacja i poszanowanie norm prawnych.

Oto stajemy wreszcie przy punkcie szczytowym horyzontu życia polskiego. *C. d. n.*

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Rocznie . . . . 9 zł.	Cała strona . . . 200 zł.	Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.
Półrocznie . . . 5 „	1/2 strony . . . . 125 „	
Miesięcznie . . 1 „	1/4 „ . . . . 70 „	

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Szul Redaktor naczelny: Tadeusz Ostrowski. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95. Telefon 166-40.